O bożonarodzeniowych szopkach i kulcie Dzieciątka

Żywa szopka, fot. Michelle Scott z Pixabay

Monika Klimowska *(Warszawa)*

Świętowanie Bożego Narodzenia od średniowiecza miało w krajach katolickich swój niezwykle charakterystyczny atrybut: szopkę, po francusku *la creche*, włoskie *presepe*, hiszpańskie *belen* – od Betlejem.

Scenę Narodzenia Pańskiego wystawiano w misteriach i jasełkach, ustawiano figurki, których najwspanialszym artystycznym wyrazem stała się sławna na cały świat szopka neapolitańska. Z czasem rozrosła się ona do przedstawień niemal całego znanego świata i w bogatych domach arystokratycznych zajmowała całe pomieszczenie.

Historia ta zaczyna się w Greccio we Włoszech, kilkanaście kilometrów od miasteczka Rieti, w górach Sabińskich na północ od Rzymu. Miejsce to leży na wysokości 750 metrów n.p.m., na zboczu i to właśnie tam św. Franciszek pokazał ludziom pierwsze jasełka w Wigilię w 1223 roku. W jaskini w lesie stanął żłób, do którego przyprowadzono wołu, osiołka i owieczki. I w takim otoczeniu, nad żłobem, Franciszek odprawił Mszę św.

Wcześniej, by wszystko przygotować, wezwał miejscowego imieniem Jan i powiedział: „Chcę bowiem dokonać pamiątki Dziecięcia, które narodziło się w Betlejem. Chcę naocznie pokazać Jego braki w niemowlęcych potrzebach, jak został położony w żłobie i jak złożony był na sianie w towarzystwie wołu i osła”. Nie było w Greccio w żłobie figurki Dzieciątka, lecz

uobecniła Je sprawowana Eucharystia. Ludzie, którzy się tam zbiegli, bardzo radośnie przyjęli to wydarzenie, i – jak pisze pierwszy biograf św. Franciszka, Tomasz z Celano – owej nocy towarzyszył cud – jeden z obecnych ujrzał leżące w żłobie Dziecię Jezus. Dodaje biograf także, że od żłóbka „każdy z radością powrócił do siebie".

Ta radość jest charakterystycznym rysem mszy „pasterskiej" i spotkania z Chrystusem w ciemnościach nocy, radość ze współobecności przy cudzie Wcielenia, którą tak pięknie oddają słowa kolęd: „A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami", ukazując paradoksalne zderzenie majestatu, który nie waha się z miłości przyjąć postaci bezradnego dziecka i skrajnego ubóstwa.

W kaplicy wybudowanej w miejscu tej słynnej pasterki, nad ołtarzem, znajduje się fresk ze szkoły Giotta, przypisywany mistrzowi z Narni (Giovanni di Giovannello di Paulello) namalowany w latach 1375-1409. Są to dwie sceny: jedna ukazuje żłóbek w Greccio i św. Franciszka, druga – Narodzenie w Betlejem, gdzie Maryja karmi ciasno spowite Dziecię. Św. Franciszek w białej dalmatyce adoruje Jezusa na klęczkach, a nad żłóbkiem widać mensę ołtarza z kielichem. Dość podobnie przedstawił to sam Giotto di Bondone w Asyżu, w bazylice św Franciszka, wypełnionej słynnym cyklem fresków. Giotto ukazał adorację Dzieciątka w Greccio na trzynastym z 28 malowideł z lat 1295-1299.

Szopka neapolitańska, fot. http://www.josephtufo.com/

Szopka neapolitańska, fot. http://www.josephtufo.com/
Najsłynniejsze szopki powstawały w Neapolu, gdzie już w 1025 roku stanęło *praesepio* w kościele Matki Boskiej. Źródła wymieniają też „kaplicę ze sceną Narodzenia w rezydencji Di Alagni" w pobliskim Amalfi w 1324 r.

Erberto Petoia – włoski historyk, antropolog, specjalista badający religijną kulturę średniowiecza, należący do rady naukowej Ośrodka studiów nad tradycjami ludowymi im. Alfonso M. Di Nola i autor licznych publikacji nazwał fenomen neapolitańskiej szopki „mistyczną i poetycką halucynacją". Jej historii poświęcił jedną ze swoich książek.

Tę halucynacyjnie realistyczną szopkę z XVIII wieku z unoszącymi się na wysokości aniołami poprzedziły jasełka ustawiane w kościołach i kaplicach, z polichromowanymi drewnianymi figurami najważniejszych postaci. W XV wieku pojawili się pierwsi znani z nazwiska ich twórcy, bracia Pietro i Giovanni Alemanno, których figury naturalnych wymiarów w hieratycznych pozach ustawiano na malowanym tle.

Zmiany dość istotne przyniósł wiek XVI, kiedy św. Kajetan z Thieny, przejawiający szczególne nabożeństwo do Dzieciątka Jezus urządził w 1530 r. szopkę z postaciami ubranymi zgodnie z ówczesną modą w oratorium Santa Maria della Stelletta w Ospedale degli Incurabili, szpitalu dla nieuleczalnie chorych w

wielkim renesansowym kompleksie szpitalnym w centrum Neapolu. Ospedale było fundacją zamieszkałej w Neapolu Hiszpanki, błogosławionej służebnicy bożej Marii Lorenzy Longo, założycielki żeńskiego zgromadzenia kontemplacyjnego ss. klarysek kapucynek należącego do wielkiej rodziny franciszkańskiej. Św. Kajetan po przybyciu do Neapolu został spowiednikiem Longo.

Były to czasy pewnej odnowy Kościoła, która doprowadzi do synodu trydenckiego w latach 1545-1563. Po części w reakcji na wystąpienie Marcina Lutra powstawały szybko nowe zakony kleryckie, z których największa sława przypadła z czasem jezuitom i do których też przylgnęły największe oszczerstwa. Ale jeszcze przed jezuitami zakon kanoników regularnych, nazywanych też teatynami założył właśnie św. Kajetan.

W tych nowych zakonach obowiązywała intensywna praca wewnętrzna, której wzór dał św. Ignacy Loyola w swoich „Ćwiczeniach duchowych”. Stały się one ważnym źródłem także dla historii sztuki, ponieważ Loyola zalecał w nich wyobrażanie sobie ze szczegółami scen z Pisma św., zwłaszcza Ewangelii. Dziś nazwalibyśmy je może wizualizacjami.

Szopka neapolitańska, fot. http://www.josephtufo.com/

Szopka neapolitańska, fot. http://www.josephtufo.com/

Rozwój wyobraźni i zalecenia trydenckie będą silnie wspierać rozwój szopki neapolitańskiej, którą należy uznać za jedną z najwspanialszych realizacji sztuki konterreformacyjnej. Wizualizacje sprzyjały też aktualizacjom – tak pejzażu, jak i szczegółów obyczajowych. Historia święta coraz bardziej schodzi na ziemię, miesza się z krajobrazem, miejscowymi sytuacjami, wciąga do akcji konkretne żyjące osoby. I tak w 1532 r. – na zamówienie szlachcica z dworu aragońskiego – artysta

rzemieślnik Domenico Impicciati wykonał terakotowe figurki, w tym podobiznę zamawiającego je Matteo Mastrogiudice.

W kolejnych dziesięcioleciach malowane tło zacznie ustępować pejzażom z panoramą Neapolu. W 1600 roku pijarzy wystawią szopkę, której postacie, jeszcze naturalnych rozmiarów, mają jak manekiny ruchome ręce, nogi, i ubrane będą w prawdziwe uszyte dla nich stroje. Dość szybko wysokość figur zmalała do 70-75 cm. *Presepe* coraz bardziej wtapia się w realia miejscowe, a figurki zmniejszają, tak że w 1627 roku powstaje pierwszy żłóbek z wyjmowanymi postaciami.

W końcu XVII wieku zaczęto prokurować szopki z charakterystycznymi postaciami zajętymi codzienną krzątaniną. Pojawią się figurki a to szewców, a to żebraków, w tle stajenki staną zaś ruiny starożytnych rzymskich budowli, by w ten sposób zaznaczyć triumf chrześcijaństwa nad poganami. Kontrreformacja w Neapolu triumfuje, korzystając ze wszelkich dostępnych sposobów, by poruszyć widza, pobudzić jego uczucia, przekonać i utwierdzić w wierze.

Settecento (wł. siedemset, XVIII w., przyp. red.) przyniosło jednak też swoistą laicyzację szopek, które zaczęła zamawiać dla siebie arystokracja, pragnąca chwalić się dziełami najlepszych artystów i rzemieślników. Wiek XVIII stał się apogeum szopki neapolitańskiej, figurki tworzyli znakomici artyści, dzieła

których spotkać można w muzeach świata. Charakterystyczna dla baroku teatralizacja gestu i jednocześnie realizm oraz wielka precyzja detalu związana z odkryciami archeologicznymi w Pompejach i Herkulanum złożyły się na wykwint i wyrafinowanie dzieł neapolitańskiego rzemiosła osiągającego wówczas swoje szczyty. Do wyrobu delikatnych figurek używano nie tylko gliny i drewna, wykorzystywano także wosk, druciki, rozmaite tkaniny. Nieoceniony nasz Kitowicz o polskich jasełkowych figurkach pisząc, wymieniał:

> w tym osóbka Pana Jezusa z wosku albo z papieru klejonego, albo z irchy lub płótna konopiami wypchanego uformowana, w pieluszki z jakich płatków bławatnych i płóciennych zrobione uwiniona; przy żłobku z jednej strony wół i osieł z takiejż materii jak i osóbka Pana Jezusa ulane lub utworzone.

Przygotowania do *presepe* rozpoczynały się w końcu listopada Nowenną do Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, co wraz z następującym potem Adwentem tworzyło logiczny ciąg, ukazujący jeszcze przed dniem Narodzenia tę, która w doskonały sposób poddała się Pana Bogu.

Szopka neapolitańska, fot. http://www.napoliartigianatoartistico.com/

Szopka neapolitańska, fot. http://www.napoliartigianatoartistico.com/

W Neapolu *settecenta* odnajdziemy wspólną także i dla nas duchowość, przewijającą się przez kolędy i pastorałki, wspólną dla krajów objętych dziełem kontrreformacji, która wydała niezrównane w ekspresji dzieła na silnej podbudowie teologicznej. Z miastem pod Wezuwiuszem związana jest słynna włoska pastorałka ułożona w 1754 r. przez wielkiego świętego, Alfonsa Liguori właśnie w tym dialekcie, a w tłumaczeniu na polski nosząca tytuł „Zstąpiłeś z gwiazd dalekich”. Podobnie jak i nasze, w których „blask ciemnieje”, a granice ma sam Nieskończony, do dziś jest śpiewana. To o niej Giuseppe Verdi powiedział kiedyś: „Bez tej pastorałki Boże Narodzenie nie

byłoby Bożym Narodzeniem”. To kwintesencja Greccio, czułości, piękna i słodyczy neapolitańskiej.

> Zstąpiłeś z gwiazd dalekich,
> o Królu nieba,
> pod nędznej szopki strzechy,
> gdzie wiatr zawiewa.
>
> Mój Maleńki w żłóbku stajenki!
> w niedoli płaczesz, z zimna drżysz
> O Boże prawdziwy,
> Jak bardzo kochasz Ty
> tej ziemi niwy!
>
> Od Ciebie coś bezmiarów
> jest Stworzycielem,
> bierzemy hojność darów
> dobrodziejstw wiele.
>
> Mój Maleńki…

Pisząc o neapolitańskich szopkach nie można nie wspomnieć o ulicy San Gregorio Armeno, św. Grzegorza Armeńskiego wiodącej do wspaniałego barokowego kościoła jego imienia. To jedna z głównych ulic starego miasta, nazywana „drogą

pasterską”, wzdłuż której znajdują się warsztaty i sklepy z elementami szopek i figurkami. Ich wybór oszałamia, ceny również.

Szopka neapolitańska, fot. http://www.josephtufo.com/

***

Szopki żywe, ruchome, jasełka, wystawiano po kościołach i jak wyjaśniał w „Opisie obyczajów” ksiądz Jędrzej Kitowicz:

> Mamy wiadomość z Ewangelii, że Chrystus, narodzony w stajni, złożony był in praesepio. Praesepe znaczy w polskiej

> mowie żłób. Jasła zaś zowią się zagrody pod żłobem, gdzie słomę na podściel pod konie służącą kładą; mówią się też jasia, kiedy w oborach, w których bydło stawa, nie masz żłobów, tylko w takie zagrody, z deszczek zrobione, kładą dla bydła słomę i sypią sieczkę. (…) Które kiedy nastały do Polski, nie wiem, jak jednak pamięcią zasięgam, we wszystkich kościołach były używane; obchodzono je tak jak groby wielkopiątkowe, lubo mało co ludzie stateczni, tylko najwięcej matki, mamki i piastunki z dziećmi, studenci z dyrektorami i młodzież doroślejsza obojej płci, pospólstwo zaś drobne niemal wszystko.
>
> Pomienione jasełka były to ruchomości małe, ustawione w jakim kącie kościoła, a czasem zajmujące cały ołtarz niżej i wyżej po bokach, tylko jednę mensę ołtarzową nie zaprzątnioną sobą zostawując dla odprawowania mszy świętej wolną.

Wzbudzały jasełka nader wielki entuzjazm, co opisuje imć Kitowicz, wyliczając obrazowane swawole:

> na przykład: chłopów pijanych bijących się pałkami albo szynkarka tańcująca z gachem i potem od diabła razem oboje porwani, albo śmierć z diabłem najprzód tańcująca, a potem się bijące z sobą i w bitwie znikające. To znowu musztrujący

> się żołnierze, tracze drzewo trący i inne tym podobne akcje ludzkie do wyrażenia łatwiejsze…
>
> Akcja przenosiła się niestety na „spektatorów” tego teatrum: fraszki dziecinne tak się ludowi prostemu i młodzieży podobały, że kościoły napełnione bywały spektatorem, podnoszącym się na ławki i na ołtarze włażącym; a gdy ta zgraja, tłocząc się i przymykając jedna przed drugą, zbliżyła się nad metę założoną do jasełek, wypadał wtenczas spod rusztowania, na którym stały jasełka, jaki sługa kościelny z batogiem i kropiąc nim żywo bliżej nawinionych, nową czynił reprezentacją, dalszemu spektatorowi daleko śmieszniejszą od akcyj jasełkowych, kiedy uciekający w tył przed batogiem jedni przez drugich na kupy się wywracali, drudzy rzeźwo z ławek i z ołtarzów zskakując jedni na drugich padali, tłukąc sobie łby, boki, ręce i nogi albo guzy i sińce bolesne o twarde uderzenie odbierając.

Tumulty takie stały się powodem, iż w 1736 roku książę Teodor Czartoryski, biskup poznański, zakazał wystawiania animowanych szopek w kościołach. Zanim oddamy raz jeszcze głos Kitowiczowi, warto zauważyć, ż ruchome figury nie musiły prezentować figli tak pospolitych, by uznać ich akcje za niestosowne, skoro we Francji zdarzały się w jasełkach małe Jezuski fikające nóżkami.

Wedle autora „Opisu obyczajów” w szopkach celowali:

> wszystkich wielością i kształtnością kapucyni; a gdy te jasełka, rokrocznie w jednakowej postaci wystawiane, jako martwe posągi nie wzniecały w ludziach stygnącej ciekawości, przeto reformaci, bernardyni i franciszkanie dla większego powabu ludu do swoich kościołów jasełkom przydali ruchawości, między osóbki stojące mięszając chwilami ruszane, które przez szpary, w rusztowaniu na ten koniec zrobione, wytykając na widok braciszkowie zakonni lub inni posługacze klasztorni rozmaite figle nimi wyrabiali. Tam Żyd wytrząsał futrem pokazując go z obu stron, jakoby do sprzedania, które nadchodzący znienacka żołnierz Żydowi porywał. Żyd futra z ręki wypuścić nie chciał. Żołnierz Żyda bił, Żyd, porzuciwszy futro, uciekał. Żołnierz wydarte futro Żydowi przedawał nadchodzącemu mieszczaninowi, a wtem Żyd skrzywdzony pokazał się niespodzianie z żołnierzami i instygatorem, biorącym pod wartę żołnierza przedającego futro i mieszczanina kupującego.

Po zakazie ”jasełka, powszedniejąc coraz bardziej, w jednych kościołach zdrobniały, w drugich w cale zostały zaniechane”. Ludyczne intermedia wywędrowały na ulice, odgrywane przez żaków i rzemieślników, by w XIX wieku dać początek obnoszonej krakowskiej szopce o bajkowej poetyce architektoniczej,

czerpiącej wzory z charakterystycznych budowli Krakowa. Równoległym do niej rozdziałem są ruchome szopki mechaniczne z XIX wieku montowane na platformach przypominających scenerię kolejki szynowej. Przygotowywały je oczywiście zakony rodziny franciszkańskiej.

Ruchoma szopka u kapucynów, fot. http://allthesensesbymm.blogspot.com/

Przepiękna szopka z aktualizacjami i polską scenerią z Giewontem ustawiana jest u krakowskich kapucynów przy ul. Loretańskiej. Istnieje od 1866 r. i zobaczyć w niej można prymasa Stefana Wyszyńskiego, matkę Teresę, ojca Pio, św. Faustynę, a także Jana Pawla II, którzy przybywają oddać hołd

Dzieciątku. Podążają do żłóbka i górale, i naczelnik Kościuszko.

Do największych należy szopka u krakowskich oo. bernardynów, gdzie w scenkach z Biblii i codziennego życia prostych ludzi „krząta się” kilkaset figurek, z których najstarsze pamiętają czasy Kitowicza. Obie, kapucyńska i bernardyńska, wzbudzają szczególny zachwyt, w jednej z nich „dyżuruje” nawet aniołek, który, gdy mu wrzucić dowolny datek – śpiewa kolędę.

Ogromne rozmiary ma szopka u bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie tło całości stanowi płótno długie na 12 metrów i wysokie na 8 z wymalowaną panoramą Betlejem. Bez odwołań do współczesności, życie z udziałem około 200 figurek, z których najstarsze pochodzą z XIX wieku, toczy się tam tak, jak wtedy. A to szewc naprawia buty, gospodyni gotuje strawę, a pasterz strzyże owce, podczas gdy inni – piekarz, kowal, rzeźnik, bednarz i wikliniarz oddają się swoim zajęciom, a jeszcze inni, jak to bywa z pijakami i hazardzistami, piją w szynku i grają w karty. Słychać odgłosy z warsztatów, dzwonki, ptasie świergoty, nawet szum strumyka. A Betlejem to urządzane jest w kościele stojącym nad pielgrzymkowym odwzorowaniem Jerozolimy, z jej kaplicami poświęconymi wydarzeniom z Ewangelii.

Figurka Dzieciątka pojawia się tuż przed pasterką, uroczyście wnoszona do ciemnej bazyliki przez kustosza sanktuarium. Rozlega się śpiew fragmentu z *Martyrologium Kościoła*

Rzymskiego o czasie i miejscu narodzenia Syna Bożego w ciele. I kiedy Dzieciątko zostaje włożone do żłóbka, rozbrzmiewa W*śród nocnej ciszy,* a gdy zabrzmi *Chwała na wysokości*, w sanktuarium rozbłyskują światła, na znak, że to Jezus jest światłem dla świata.

Szopka w Kalwarii Zebrzydowskiej, fot. https://www.polskieszlaki.pl/

Szopka w Kalwarii Zebrzydowskiej, fot. https://www.polskieszlaki.pl/

Dla zrozumienia głębi teologicznej i symbolicznych odniesień Bożego Narodzenia warto przypomnieć poprzedzające je przez pełne cztery tygodnie liturgiczne przygotowanie – Adwent, którego długość ustalił w końcu VI wieku papież Grzegorz Wielki. Jest to okres praktyk pokutnych, wśród których najbardziej popularne to powstrzymanie się od zabaw i wstrzemięźliwość w jedzeniu. Jeszcze do połowy XX wieku w trzecim tygodniu Adwentu obserwowano tzw. suche dni, zachowując post w środę, piątek i sobotę.

Podwójny pokutny charakter Adwentu wiąże się zarówno z

oczekiwaniem na narodziny Dzieciątka Jezus, jak i na *paruzję*, czyli ponowne przyjście Pana Jezusa w chwale, na Sąd Ostateczny. Bo Dzieciątko to przecież przyszły Pantokrator i Słowo Przedwieczne, Alfa i Omega, koniec i początek. Toteż adwentowe oczekiwanie splata w jeden czas historię, gdyż czekając na Betlejem, oczekujemy przecież Zbawiciela, który powróci u końca czasów.

I choć ostatnie dni Adwentu to już radosne przygotowania do świąt, to jednak liturgia adwentowa zachowuje charakter ascetyczny, obowiązuje w liturgicznych szatach i paramentach fiolet, a przystrajanie kościołów jest bardzo oszczędne. To nie czas na *Te Deum* czy *Glorię*. Ten podwójny charakter wnet ustąpi radości z Narodzenia Pana z Dziewicy Maryi. Podczas Adwentu ma ona ważne swoje miejsce, gdyż to jej „fiat” staje u progu tajemnicy wcielenia. I na mszy św. roratniej o świcie symbolizuje Najświętszą Maryję Pannę świeca płonąca podczas liturgii na ołtarzu. Odprawiane są roraty o świcie, za wyjątkiem niedziel i świąt, we wszystkie dni Adwentu.

Dzieciątko Jezus, druga połowa XVIII wieku, przypisywane Włochowi Giuseppe Sanmartino, fot. http://www.metmuseum.org
Na ukształtowanie się ikonografii Bożego Narodzenia największy wpływ, obok szopki z Greccio, miało widzenie św. Brygidy szwedzkiej, która żyła w latach 1303-1373. Wraz ze św. Katarzyną sieneńską i św. Benedyktą od Krzyża (Edytą Stein) jest ona (od 1999 r.) patronką Europy.

Jedna z największych świętych północnej Europy, arystokratka spokrewniona z królewskimi rodami, matka ośmiorga dzieci i

bardzo, jak na swoje czasy, kobieta wykształcona, wielka mistyczka ze Szwecji pozostawiła po sobie niemal 700 objawień zatytułowanych *Revelationes celestes*. Pozbawionych patosu, niezwykle naturalnych i rzeczowych, trzeźwych. Sama korygowała ich przekład na łacinę.

Pod wpływem objawienia z 1372 roku zaczęto przedstawiać w malarstwie św. Józefa i Maryję na klęczkach przed Dziecięciem, które ”całe nagusieńkie” leży na ziemi, a z jego ciałka bije nieziemski blask, początkowo przedstawiany w formie złotych promieni.

Brygida objawienia tego doznała w samym Betlejem, w Kościele Narodzenia, wzniesionym jako pięcionawowa bazylika przez Konstantyna i św. Helenę, a rozbudowanym przez Justyniana w wieku VI. Pod ołtarzem głównym znajduje się tam skalna grota, grota służąca za stajnię, w której Pan Jezus przyszedł na świat.

Św. Brygida w opisie ujrzanej przez siebie betlejemskiej sceny podaje, że brzemienna NMP odziana była:

> w biały płaszcz i cienką suknię, co pozwoliło (…) widzieć jej brzemienne ciało. Jej łono było pełne i bardzo nabrzmiałe, była bowiem gotowa do porodu.

Towarzyszył jej św. Józef,

> zacny sędziwy mężczyzna, a z nimi wół i osioł.

[Cytaty podaję w tłumaczeniu Justyny Iwaszkiewicz, z: „Masz być jak zwierciadło i cierń. Święta Brygida szwedzka”, Poznań 1999]

> Gdy weszli do groty, starzec uwiązał wołu i osła przy żłobie, wyszedł i powrócił do Dziewicy z zapalonym światłem, które umieścił na ścianie. Potem ponownie wyszedł, by nie być przy rozwiązaniu.
>
> Dziewica zdjęła trzewiki ze swych stóp oraz biały płaszcz, jaki ją okrywał, a z głowy ściągnęła welon, a odzienie położyła obok siebie. Zatem miała na sobie tylko suknię, a Jej cudowne, złociście lśniące włosy spływały po plecach.

Przygotowała lniane szaty dla Dzieciątka i,

> kiedy już wszystko było gotowe, Dziewica z czci upadła na kolana, aby się modlić, plecami odwrócona do żłobu wzniosła głowę ku niebu, w stronę wschodnią.

> (…)
>
> Kiedy była tak zatopiona w modlitwie, ujrzałam – pisze św. Brygida – jak Dziecię poruszyło się w jej łonie i w tym samym momencie, tak, w jednej chwili, porodziła swego Syna, a bił od niego niewypowiedziany blask, że nie można go nawet porównać do słońca. Światło świecy, którą starzec tam umieścił, nie dawało żadnego światła, gdyż ten Boski promienny blask przyćmiewał zupełnie ziemskie światło świecy. Poród ten był tak nagły i natychmiastowy, że nie mogłam zaobserwować ani rozeznać, jak i którą częścią ciała Dziewica porodziła. Widziałam raczej czcigodne Dziecię leżące nagie i jasno lśniące na ziemi. Jego ciało było zupełnie czyste i pozbawione wszelkich zabrudzeń. (…) I usłyszałam słodko dźwięczący, niezwykłej piękności śpiew aniołów. Łono Dziewicy, które przed rozwiązaniem było bardzo nabrzmiałe, teraz znów powróciło do swego kształtu, a ciało Jej jawiło się szczupłe i osobliwej piękności. Gdy poczuła, że porodziła, zaczęła adorować Chłopca bardzo nabożnie i z wielką czcią, z pochyloną głową i złożonymi rękami.

To cudowne światło znajdzie swoje rozliczne odwzorowania w malarstwie od gotyku po barok. Wcześniej go na obrazach nie było, przedstawienia długo wzorowały się na Bizancjum, gdzie

Maryja spoczywa na łożu, a obok widać owinięte ciasno Dziecię; krępujące Je owijaki mogą mieć odniesienie do pośmiertnego całunu. Bizantyjskie ujęcie sceny widzimy na przykład na panelu z oparcia biskupiego tronu Maksymiana z kości słoniowej, do ikongrafii Bizantyjskiej silnie nawiązuje przepiękne Narodzenie z Izajaszem i Ezechielem z NG w Waszyngtonie Duccio di Buoninsegna (ok. 1260 -1318), założyciela szkoly sieneńskiej. Maryja spoczywa w nim sama na łożu, na czerwonej tkaninie, Dzieciątko leży osobno. Ale Duccio przełamuje manierę bizantyjską, kształty są płynniejsze, modelunek twarzy i dłoni nabiera większej plastyczności. To obraz o cechach przejściowych, w którym malarz eksperymentuje również z przestrzenią i architektonicznym obramowaniem.

W obrazach powstałych po objawieniu św. Brygidy nowością jest postawa kornej adoracji Maryi i nagość Dzieciątka. I tak wygląda Boże Narodzenie na obrazach włoskich, tak malują je we Flandrii na północy.

Święta Brygida, patronka Europy, fot. pinterest

Z nadejściem renesansu i baroku służy ukazaniu boskiego światła bijącego od Dzieciątka również technika miękkiego *sfumato*, roztapiana konturów i wydobywania ich z tła. Tak jest na obrazie Antonia da Correggio (1489-1534), mistrza dojrzałego renesansu, który zapożyczył je od Leonarda. Mozna powiedzieć, że tematem tego obrazu jest blask bijący od Dzieciątka. To nie tylko umiejętność błyskotliwego posługiwania się *chiaroscuro* i iluministycznymi efektami. Sceny Narodzenia są nokturnami. Mistyczne światło, którego źródłem jest maleńki Jezus, rozjaśnia

twarze zgromadzonych wokól osób, za którymi ten cudowny „blask ciemnieje”. I granicami dla Nieskończonego staje się krąg światła wokół żłóbka, bezradność dziecka, Dziecięcia, które stanie się światłem narodów. Corregio, niezbyt wpływowy za życia, wyznacza tym obrazem trend, który swoje wspaniałe rozwinięcie znajdzie w wizyjności baroku i w malarstwie XVIII wieku.

***

Inaczej zupełnie sytuacja wyglądała w Anglii, na co złożył się szereg przyczyn. O szopce mowy tam być nie mogło, ba, nawet przejawy radości inkryminowano. To ważny wątek nie tylko w dziejach samego Bożego Narodzenia.

Znienawidzonych irracjonalnie papistów, czyli katolików, ścigano i prześladowano z mocy prawa od czasu Aktu supremacji z 1534 roku i w kraju dość szybko obok oficjalnego Kościoła anglikańskiego zadomowiły się wyznania reformowane, które w XVII wieku miały wielu zelotów, zwłaszcza w parlamencie. Lord protektor, Olivier Cromwell, „człowiek pijany Bogiem”, Bogiem surowym i nieludzkim, przewodził purytanom, którym Boże Narodzenie kojarzyło się z „hałaśliwym rozwydrzeniem za aprobatą kleru”. Jak pisał Andre Maurois, ludzie ci, poważni i ponurzy, nie strzygli włosów, żyli w ciągłej obawie przed grzechem, nienawidzili teatru, a dzieciom nadawali biblijne

imiona. Poczuli się „nowym Izraelem”, ludem wybranym i nieomylnym w tym wybraństwie, a stara wesoła Anglia z „Opowieści Kanterberyjskich” Geoffreya Chaucera musiała zniknąć na dobre. Pisano, iż stała się „cnotliwa z konieczności”, a purytanie w napuszonej powadze na swoich barkach nieśli brzemię wybraństwa.

I kiedy zakazali świętowania Bożego Narodzenia, któż by się ośmielił przeciwstawić, skoro ludzie mogli jeszcze mieć w pamięci nieprawdopodobnie okrutne publiczne kaźnie duchowieństwa i świeckich, a po kraju jeździły komisje obmierzające mury wiejskich siedzib, by wykryć dzięki temu „priest’s hole” – kryjówkę na księdza. Lord protektor grzmiał, piętnując „pogańskie tradycje” nie tylko kolędowania, ale także i przyozdobionej choinki.

Czasy długiego parlamentu w latach rewolucji angielskiej (1640-1659) doprowadziły do pierwszego oficjalnego królobójstwa. Purytanom już od 1569 roku marzyła się protestantyzacja Kościoła Anglii na wzór kalwiński. Kościół katolicki był według nich zdegenerowany, ozdoby, rytuały, a nawet grę na organach uznawali za bałwochwalstwo, z zapałem piętnowali „papistowski przepych i łachmany” jak pogardliwie określali bogate szaty liturgiczne. O szopce, mającej także istotny aspekt maryjny nie ma nawet co wspominać w czasach judaizacji protestantyzmu w Anglii. Świętowanie Narodzin

Dzieciątka, karane od 1644 roku, przestępstwem politycznym było aż do formalnego rozwiązania parlamentu. Trzeba było jednak czasów królowej Wiktorii, aby zaczęto je na nowo świętować.

Nienawiść do okazywania radości, do wesołej zabawy i rozbudowanej, w porównaniu z wyznaniami reformowanymi, obrzędowości katolicyzmu, dziwnie towarzyszy rewolucjom. Kiedy kolejna dokonała się we Francji, jej ostrze wymierzone było także w Kościół, a hasło wolności, równości i braterstwa zamykało się złowieszczym – lub śmierć – „liberte egalite, fraternite – ou la mort". I zbierała obfite żniwo, zwłaszcza w Wandei, gdzie mówić należy o ludobójstwie urządzonym dlatego, że lud chciał i króla, i księdza. Zniesiono święta, wprowadzono nowe, próbowano ustanowić kult rozumu bądź Istoty Najwyższej, a na gilotynie spadały głowy. Kiedy w lipcu 1794 roku poleciała głowa Maksymiliana Robespierre'a, odstąpiono od superekumenicznego ubóstwienia Rozumu, ale dopiero po ośmiu latach tę pseudoreligię wyklęto w ustawie o kultach.

Kiedy wcześniej szalał terror, na południu, w Prowansji, gdzie podobnie jak w całej Francji pozamykano kościoły, zakazano jasełek, lud nadal wierny i wierzący zaczął prokurować dla siebie skromne figurki z gliny, wosku, szmatek, z tego, co było dostępne i mogło się nadać, i ustawiał we własnych domach. Była to cicha mała kontrrrewolucja. Po 1826 roku nazywano figurki

już *santons*, po prowansalsku – *santoùons*, czyli małymi świętymi, świątkami.

Szopka prowansalska, fot. https://www.francetoday.com/

Szopka prowansalska, fot. https://www.francetoday.com/

W 1897 roku Jean-Louis Lagnel z Marsylii, który odlewał przedtem figury dla szopek kościelnych zaczął produkować malutkie figurki, dostępne dla obywateli, którym pozamykano kościoły. Ustawiali *santons* u siebie w domach i tak rodziła się tradycja szopek prowansalskich, z miejsca zdobywając serca ludzi.

Do żłóbka zdążali, jak zawsze, pasterze, trzej królowie, ale szopka, podobnie do jej arystokratycznej krewnej z Neapolu, zaczęła przedstawiać lokalną okolicę, ze zbiorami lawendy na

polu, miasteczka, warsztaty, sklepiki, wnętrza domów i ludzi przy pracy, zajętych swymi rzemiosłami, niezbędnymi dla codziennego życia. Pokazywano np. odlewanie świec. Figurki najczęściej przedstawiane są do tej pory w strojach z XIX wieku.

Tak jak szopka neapolitańska, prowansalska kontynuowała kontrreformacyją poetykę Narodzenia, osadzając je w świeckim świecie rzemieślników, ludności miejskiej i wiejskiej. Przez dość długi czas nie znajdowała jednak uznania ani w oczach władz kościelnych, ani młodej republiki – pisze Thirza Vallois w internetowym opracowaniu historii *santons*. Kościół uznawał je raczej za zabawkę dla dzieci, republikę niepokoiła natomiast ekspresją regionalnej tożsamości. Ale ludzie pokochali *santons* i w 1886 roku zarejestrowano sprzedaż 180 tysięcy figurek na targach w Marsylii. To tam w 1803 roku zorganizowano pierwsze. Dziś jest ich więcej i twórcy figurek, *santoniers*, rozstawiają stoiska w wielu miasteczkach.

Drugim historycznie targiem stało się położone 10 km na wschód od Marsylii Aubagne, znane ze swojej gliny jeszcze z czasów gallo-rzymskich. W Arles odbywa się nawet Międzynarodowy Salon Santonierów. Targi zaczynają się w listopadzie w Tarascon, Gardanne. W kolebce *santons*, Aubagne, odbywają się tylko w lata parzyste.

Największą na świecie szopką według „Księgi rekordów

Guinessa” jest szopka wystawiana w miejscowości Grignan na powierzchni 1000 metrów kwadratowych, a zamieszkuje ją ponad tysiąc *santons*. Stanowi atrakcję turystyczną, z płatnym wstępem od listopada do końca lutego.

Aktualizacje od dawna dostarczają tematu do rozmów i nic w tym dziwnego, świat obfituje w wydarzenia domagające się komentarzy. W świat *santons* będący wyrazem przywiązania do małej ojczyzny wkracza od czasu do czasu polityka. W epidemicznym roku do figurek dołączyła podobizna prof. Didiera Raoulta, lekarza i mikrobiologa z Marsylii, który… używa przeciwmalarycznej hydroksychlorochiny (stosowanej z powodzeniem od 80 lat) jako środka przeciw koronawirusowi. Profesor został oskarżony… choć hydroksychlorochiną leczyli się Donald Trump i prezydent Brazylii Jair Bolsonaro. Raoult, posiadacz Legii Honorowej i licznych odznaczeń za swoje osiągnięcia, odmówił w marcu udziału w pracach naukowej komisji doradczej ds. epidemii powołanej we Francji. Stwierdził krótko, że nie ma tam ani szczypty naukowego rozsądku. *Santon* w białym lekarskim fartuchu i długimi potarganami włosami ma 7 cm wysokości i kosztuje 10 euro.

Szopka Krakowska, Bronisław Pięcik, 1998 r. Muzeum Krzysztofory, Kraków

Tradycją, która doczekała się w 2018 roku wpisu na listę niematerialnego dziedzictwa kultury UNESCO jest szopka krakowska, powstała w XIX wieku, kiedy

> rzemieślnicy z podkrakowskich wsi zimą tworzyli grupy kolędników, urządzające kukiełkowe jasełka w obnośnych szopkach skrzynkowych. Budowali oni również szopki małe,

> które mogły stanąć w mieszkaniach.

Nie były one domeną tylko Krakowa, ale te krakowskie dzięki swojej bajecznej architekturze stały się najbardziej znane. Wśród tych dawnych uwaga należy się szopce Ezenkierów, Michała i jego syna Leona. Zakupił ją i ofiarował potem Muzeum Etnograficznemu w Krakowie Stanisław Estreicher, ktory pod pseudonimem wydał książeczkę na ten temat. Nazywa w niej Michała weteranem szopkowym.

> Od lat czterdziestu, bo od roku 1864 chadza zimą co roku z szopką po Krakowie, a jesienią lepi szopki i struga i ubiera figurki – pisał Estreicher. – Jego szopki mają sławę najpiękniejszych, figurki jego ubierania są najstrojniejsze. On to sam obmyśla te bogate wieże, kopuły, krużganki, zdobiące szopkę krakowską na wzór Wawelu lub wieży Maryackiej (…)

Dodawano też kopuły wzorowane na kaplicy zygmuntowskiej, a iglice wież zwieńczano wizerunkiem orła lub chorągwiami. Na kondygnację parterową składa się zwykle Brama Floriańska i Barbakan, a kondygnacja pierwsza odwzorowuje Sukiennice, gdzie też umieszczano w niszy stajenkę.

I w ten sposób świat szeroki i rozległy, pełen ludzi trudzących się i krzątających, zajętych swymi rzemiosłami, skurczył się do rozmiarów nierzeczywistego miasta-pałacu…

Na początku XX wieku do parafernalii bożonarodzeniowych doszły jeszcze długie skarpety, zapożyczone z holenderskiego zwyczaju wystawiania butów w dzień św. Mikołaja, aby święty biskup z Mirry miał gdzie umieścić prezent.Marnie wyglądają przy bogatych i pełnych znaczeń i uroku *presepiach*.

Najbardziej znana włoska pastorałka z poł XVIII w., ktorej autorem jest św, Alfons Liguori, na tle włoskich szopek, które są małymi dziełami sztuki: